

Dr Szymon Datner

*Walka i zagłada
białostockiego
ghetta*

*

Łódź — 1946

Dr SZYMON DATNER

WALKA I ZAGŁADA BIAŁOSTOCKIEGO GHETTA

Digitized by Project Zikaron
Touro University-NY Libraries
www.zikaron.tourolib.org
2026

Ł Ó D Ż 1 9 4 6

KSIAŻKI WOJEWÓDZKIEJ ŻYDOWSKIEJ KOMISJI HISTORYCZNEJ
W BIAŁYMSTOKU NR 1

CENTRALNA ŻYDOWSKA KOMISJA HISTORYCZNA
PRZY C. K. ŻYDÓW POLSKICH
ODDZIAŁ W BIAŁYMSTOKU

Drukarnia Nr 4 Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, Łódź, ul. Żwirki 2.
D—012095

PAMIĘCI 200.000 ŻYDÓW WOJEWÓDZTWA
BIAŁOSTOCKIEGO WYMORDOWANYCH
PRZEZ NIEMCÓW.

COPYRIGHT BY
CENTRALNA ŻYDOWSKA KOMISJA
HISTORYCZNA
Łódź, Narutowicza 25

Digitized by Project Zikaron
Touro University-NY Libraries
www.zikaron.tourolib.org
2026

PRZEDMOWA

Historia żydowskiego ruchu oporu wobec nieludzkiego i przemożnego okupanta niemieckiego to chlubna, lecz mało znana karta dziejów wielkiej żydowskiej tragedii. Opór w warunkach strasznego, niespotykanego dotąd w dziejach w takim natężeniu terroru, opór wobec wroga dysponującego najpotężniejszą w dziejach maszyną wojenną, która w pierwszym uderzeniu w proch obróciła największe armie świata — taki opór nie był łatwy. Do tych zewnętrznych momentów przemocy dochodzą jeszcze momenty wewnętrzne. Wróg postępował z perfidią, stosował metodę stopniowego, moralnego i psychicznego łamania swych ofiar, dezintegracji i atomizacji społeczeństwa żydowskiego przez najrozmaitsze machiawelistyczne machinacje. Nie tu miejsce i sposób na szersze opisanie tych metod. Z wyżej po krótko wzmiankowanych przyczyn i wielu, wielu innych, których obszerna analiza nie może być dana w tej krótkiej przedmowie, żydowski ruch oporu nie mógł się w pełni rozwinąć i nie mógł tam, gdzie udało się zorganizować komórki oporu, zrealizować swych zadań tak, jak je sobie nakreślili inicjatorzy i przywódcy tego ruchu.

Nieliczni pozostali świadkowie tego ruchu nie zawsze są w stanie podać pełną fakturę wydarzeń i przygotowań, gdyż byli

one czynione w ścisłej konspiracji i z natury rzeczy nie mogły być znane szerszej grupie osób. Najwięcej relacji zachowało się o żydowskim ruchu oporu i powstaniu w ghetcie warszawskim. Mniej znane są dotychczas szczegóły z innych miejscowości, zwłaszcza z Wilna, Białegostoku, Częstochowy, Łodzi, Krakowa i in.

Niebawem ukaże się w wydawnictwie C.Ż.K.H. monografia, poświęcona ruchowi oporu, która te niezmiernie ważne i ciekawe materiały udostępni szerokiemu ogółowi.

Praca niniejsza, którą oddajemy do druku jako pierwszą monograficzną rozprawę, przygotowaną i opracowaną przez Oddział Białostocki C. Ż. K. H., daje nam obraz jednego z najciekawszych momentów żydowskiego ruchu oporu poza Warszawą. Czytelnik znajdzie w tej pracy odpowiedź na niejedno pytanie, które ciśnie mu się na usta i na które w tej krótkiej przedmowie nie wypadnie nam dać odpowiedzi: Dlaczego tak późno Żydzi zorganizowali ruch oporu? — Dlaczego nie był on masowy? Jakie były przyczyny niepowodzenia w danym poszczególnym wypadku?

W swych uwagach wstępnych autor pokrótce charakteryzuje źródła, na których się oparł. Uwagi te pragnęliśmy uzupełnić jedynie kilku szczegółami, odnośnie autora niniejszej rozprawy. Dr. Szymon Datner spędził dwa lata w ghetcie białostockim. Dnia 24.V.1943 r. wyszedł z getta jako członek oddziału partyzanckiego i brał udział w walce zbrojnej, którą ten oddział stoczył z Niemcami.

W czasie swego pobytu w partyzantce dwukrotnie przybył, względnie przekradł się do getta białostockiego, by wypełnić tam pewne zadania, związane z pracami oddziału partyzanckiego. W ten sposób nie obce mu były dalsze losy i dzieje getta.

Ostatni raz był w ghetcie na trzy dni przed początkiem akcji i wybuchem powstania.

Po wyzwoleniu Białegostoku przez Armię Czerwoną oddziały partyzanckie wkroczyły do miasta. Dr Dat ner z miejsca zajął się zorganizowaniem pozostałych przy życiu Żydów. Od czasu utworzenia Wojew. Żyd. Komitetu na Białostocczyźnie jest jego prezesem do chwili obecnej. Założył również białostocki Oddział C.Z.K.H., w którym czynnie współpracuje.

Autor, jak to wynika z jego przedmowy, nie wyrzeka się subiektywnej oceny zjawisk i wyrażania swego osobistego zdania i swych uczuć. Stara się jednakowoż przeprowadzić wyraźną i jasną dla czytelnika linię podziału między częścią opisową, postraktowaną możliwie z największą obiektywnością i sumiennością a osobistym swym stosunkiem do niesamowitych wydarzeń i tragedii, których był świadkiem i uczestnikiem. Niełatwe jest bowiem zadanie historyka tej epoki. To historia jeszcze ciepła, dzieje pisane krwią najbliższych i najdroższych, w okrutny sposób zgładzonych przez zbrodnicze ręce, w imię niepojętej, nieludzkiej teorii oraz bardzo przyziemnych i realnych snów o potędze naskowanych dymną zasłoną „misji Herrenvolku“.

W pracy dr. Dat nera, podobnie jak w wielu in.,ch pracach z tego okresu, momenty autobiograficzne i ściśle historyczne muszą się zatem przeplatać. Refleksje autora i jego nastroje udzielają się czytelnikowi. Refleksje te są zresztą same przez się materiałem historycznym. Nie jest obojętne ni dla przyszłego historyka, ni dla czytelnika, jakie uczucia i myśli ożywiały uczestników i ofiary niemieckich „akcji” i „wysiedleń”. Obrazowość i bezpośredniość przeżyć w przekonujący i sugestywny sposób wizeruje na każdym kroku z niniejszej pracy.

Gdy np. autor wtrąca mimochodem przy opisie akcji „noc była spokojna, księżycowa” (str. 29), lub gdy opisuje, jak Barasz kroczy na czele siepaczy (str. 31) albo gdy przedstawia „akcję” na niemowlęta i szpital żydowski (str. 40) — czujemy, że autor widzi te rzeczy i że je sam przeżył.

Ta osobista nuta w pracy Dr. Datnera to rzecz bardzo istotna. Doceniając w pełni starania autora o jak najdalej idący obiektywizm w przedstawieniu biegu wydarzeń, widzimy właśnie w tym bezpośrednim, uczuciowym podejściu do opisywanej przezeń tragedii, w serdecznym bólu, żałobnym smutku i świętym oburzeniu, których autor wcale nie ukrywa — (weźmy dla przykładu chociażby epilog na str. 45 — 46) — rękojmię autentyczności jego przeżyć i ich historycznej prawdy.

DR. FILIP FRIEDMAN

SŁOWO OD AUTORA

Praca niniejsza opiera się głównie na własnych obserwacjach, które poczyniłem, przebywając w ghetcie białostockim od początku jego istnienia do likwidacji. Znaczną pomoc w odtworzeniu przebiegu drugiej (ostatecznej) akcji likwidacyjnej ghetta oddały mi dokumenty znajdujące się w Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej w Łodzi oraz w Wojewódzkiej Żyd. Komisji Historycznej w Białymstoku. Składają się na nie zeznania członków ruchu oporu w ghetcie białostockim: Marylki Różyckiej, Chai Grosman, Broni Winickiej, Szulima Korca, Berla Wasersztejna, Abraszy Gerszuniego oraz doktora Tobiasza Cytrona. Wiele zawdzięczam konsultacji z partyzantami białostockimi: Markiem Buchem, Eliaszem Baumacem i więźniami obozów koncentracyjnych: P. Buksztejnem oraz Sz. Gryn-sztejnem.

Ponadto skonfrontowałem moją pracę z dotychczas opublikowanymi artykułami o powstaniu w ghetcie białostockim, w szczególności zaś pracami B. Marka z moskiewskiej „Ajnikajt” i „Nowych Widnokrągach” (R. V. Nr. 13 i 15. VII 1945. „Samoobrona białostockiego ghetta”. Praca ta oparta jest w głównej mierze na zeznaniach K. Sryneller — Wojskowskiej).

Praca pomyślana jest jako szkicowa próba ujęcia całości dziejów Żydów Białostocczyzny w okresie okupacji niemieckiej i stanowić ma podstawę na której oprze się przyszła monografia tych dziejów.

Wszelkie uwagi, uzupełnienia, wzmianki krytyczne będą przez autora przyjęte z wdzięcznością.

100

100

100

100

100

100

100

100

100

100

100

100

100

100

100

100

I.

Dzień 16 sierpnia 1943 roku zamyka pełną tragizmu kartę historii Żydów województwa białostockiego. Zakończył się za zapoczątkowany dniem 22 czerwca 1941 r. Okres pełen niewymownych cierpień i udręczeń, zakończył się pełną zagładą 200.000 Żydów. Niemcy odnieśli jeszcze jedno łatwe, totalne zwycięstwo na froncie wojny z narodem żydowskim.

Niemcy nie od razu zniszczyli fizycznie Żydów: byłby to z ich strony swoisty humanitaryzm, do którego „naród panów” nie okazywał nigdy specjalnych skłonności. Wyssali oni najpierw wszystkie soki żywotne swych ofiar, odarli z godności ludzkiej, stracili w otchłań nędzy materialnej, męczyli dawkując w sposób wrafinowany tortury i katusze i dopiero wtedy zabijali. Nie znali litości, nie szczędzili nikogo. Dziecko w kołysce, starzec niedołężny, bezbronna kobieta, wszyscy byli wrogami, wszyscy musieli być zniszczeni. Niemiecka maszyna śmierci działała bez zarzutu z niemiecką Pünktlichkeit, Gründlichkeit i niemiecką Unmenschlichkeit *).

Wkraczając do nowozdobitych miejscowości wojska niemieckie sieją wszędzie śmierć i zniszczenie wśród bezbronnej ludności cywilnej, a z szczególną predylekcją wśród Żydów,

*) Punktualność, dokładność, nieludzkość.

którzy przeznaczeni są na zniszczenie w pierwszej kolejce. Atmosfera terroru, zgęszczająca się po masowych egzekucjach, paraliżować ma wszelkie odruchy buntu i chęć walki. Obszary na wschodzie są zbyt wielkie, by obsadzić je dostateczną liczbą żandarmów: więc nie żandarm, a sam strach przed nim trzymać ma w ryzach podbite narody.

Wydarzenia, jakie następowały po sobie w Białymstoku po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, podziały na Żydów białostockich jak uderzenie maczugą po głowie. Niemcy wkraczają 27 czerwca (w piątek) do miasta i „debiutują”, paląc żywcem w wielkiej synagodze 800—1.000 Żydów mężczyzn i chłopców, paląc Szulhojf (dzielnica wokół wielkiej synagogi) i rozstrzeliwując w masowych egzekucjach ulicznych drugi tysiąc.

W ów fatalny ranek piątkowy skoncentrowała się na Sienym Rynku (u wylotu ulicy Mazowieckiej) większa jednostka zmotoryzowana, a Niemcy zakasawszy rękawy, zaczęli pić na umór, aby w kilka chwil potem obsadzić Szulhojf.

Rzeź rozpoczęła się o godzinie 8 rano. Niemcy, podzieleni na małe oddziały, uzbrojeni w pistolety automatyczne i granaty ręczne, rozpoczęli polowanie na Żydów na ciasnych i krętych uliczkach wokół wielkiej synagogi. Na ulicy rozgrywały się dantejskie sceny, z domów wyprowadzano Żydów, ustawiano pod murem i rozstrzeliwano. Zewsząd prowadzono grupę nieszczęśliwców w kierunku wielkiej synagogi, która płonęła wielkim ogniem i z której dobywały się przeraźliwe krzyki. Niemcy zmuszali swe ofiary, by kolejno wpychali jeden drugiego do płonącej świątyni; opornych rozstrzeliwali, a trupy wrzucali do wnętrza. Wkrótce płonęła cała dzielnica wokół synagogi. Żołnierze wrzucali granaty ręczne do domów, które będąc przeważnie drewniane zapalały się z łatwością. Morze płomieni, które ogarnęło cały Szulhojf, rozlało się po ulicy Legionowej, Suraskiej i Rynku Kościuszki. Do późnego po

południa wleczono Żydów do płonącej synagogi, strzelano na ulicach i w domach. Huk wybuchających granatów mieszał się z wystrzałami pistoletów, wyciem pijanej tłuszczy niemieckiej i rozpaczliwymi krzykami mordowanych ofiar. Wobec kobiet byli Niemcy „rycerscy”, tzn. z reguły nie zabijali ich, a tylko biciem i krzykiem zmuszali do szybkiego opuszczania płonącej dzielnicy, zabijając przedtem w ich oczach mężów, braci, synów i ojców. W jednym wypadku posunęli swą kurtazję bardzo daleko: Ida Lewitańska (z domu Krywiatycka), która będąc w ósmym miesiącu ciąży, uciekała z piekła Szulhojfu wraz z kilku kobietami i mężczyznami, natknęła się na Niemców, którzy pod murem domu Miodówka na Legionowej 9, w ich oczach rozstrzelali 200 Żydów; starszy Niemiec, zauważywszy stan Idy, puścił ich wolno. Synagoga płonęła kilka dni. Godny zanotowania fakt wydarzył się tego „czarnego piątku” u Żydów białostockich. Korzystając z chwilowej nieuwagi Niemców, otworzył dozorca bóżnicy, Polak nieznanego nazwiska, okienko w tylnej ścianie synagogi, przez które wymknęło się kilkunastu Żydów. Wśród uratowanych znalazł się Pejsach Frajnd szwagier w/w Lewitańskiej; Frajnd zginął kilka dni później, jako jeden z „czwartkowych”. W płomieniach wielkiej synagogi zginęli między innymi znany powszechnie w Białymstoku Dr. Kracowski, aptekarz nazwiskiem Polak (kulawy), znany szachista Zabłudowski i popularny „badchen”) Alter Sztajnberg.

Pokłosie „czarnego piątku”: około dwu tysięcy zabitych, spalona dzielnica Szulhojf z ulicami: Chazanowicza, Szkołna, Ciemna, Głucha, Stolarska, Zamojska, Suprasiska, Sucha, Miodowa, Sledziowa, Brzozowa, Bóżniczna, Wersalska, Ordynacka; mocno ucierpiała ulica Legionowa. Rybny Rynek i Rynek Kościuszki.

Rzeź piątkowa wstrząsnęła Żydami Białegostoku. Czekali ich wkrótce jeszcze straszniejsze przeżycia.

W czwartek 3-go lipca 1941 r. odbywa się pierwsza łapanka: około 300 Żydów przeważnie z inteligencji znika bez śladu (tzw. „czwartkowi”).

W sobotę, 11 lipca powtórna łapanka, tym razem na większą skalę: około 4000 mężczyzn i chłopców zostaje wywiezionych z miasta na samochodach i jak później dowiedziano się, rozstrzelanych na Pietraszy (2 km od Białegostoku), (tzw. „sobotni”).

Niemcy nakładają na Żydów kontrybucję w złocie (5 kg), w srebrze (20 kg) i walucie sowieckiej.

Żydzi zmuszeni są nałożyć — znak hańby i 1 sierpnia zostają zamknięci w ghetcie.

Stworzony z rozkazu niemieckiego Judenrat (Rada Żydowska) ma jedno istotne zadanie: dostarczyć Niemcom siły roboczej niemiłosiernie eksploatowanej i pomóc gestapowcom w jawnym rabowaniu majątków żydowskich.

Z powiatów szczucińskiego, grajewskiego, z Tykocina, Wasilkowa i innych pomniejszych miejscowości dochodzą wieści o potwornych, masowych mordach dokonywanych na ludności żydowskiej za aprobatą niemiecką przez miejscową czarną reakcję i chuliganerię.

Jesienią 1941 rozpoczyna się ewakuacja niepracujących do Prużan, będąca jednym pasmem cierpień i udręki. Około 6.000 Żydów przewieziono do Prużan, umieszczając ich w opuszczonych przez Białorusinów domostwach.

Białorusinów pognano na katorgę do Niemiec.

Przybywają do Białegostoku żydowscy uciekinierzy z Wilna i przynoszą ze sobą straszne wieści o Ponarach²⁾ i o Litwinach. Przychodzi: wstrząsająca wiadomość o rzezi słonimskiej z 14. listopada 1941. Mord, odarcie z godności ludzkiej, poniżenie i rabunek — oto formy prześladowań, jakie stosowali hitlerowcy wobec Żydów aż do dnia ich ostatecznej zagłady.

Ta nagła metamorfoza druzgoce psychikę większości Żydów

ghettowych. W tepej rezygnacji godzą się ze swym losem, oczekując bezwładnie na zagładę lub na cud przeżycia.

Garstka młodzieży otrząsa się jednak szybko z odrętwienia i wstępuje na jedyną drogę, jaką powinien był instynkt samozachowawczy narodu podyktować wszystkim Żydom, a mianowicie na drogę walki z okupantem. Jesienią 1941 tworzą się pierwsze luźne grupki młodzieży żydowskiej, które stawiają sobie za zadanie pomóc tysiącom żołnierzy radzieckich znajdujących się w wielkim obozie jeńców w koszarach i barakach 10 pułku ułanów. Jeńcy podlegający nieludzkiemu reżimowi, katowani, morzeni głodem, marznący z zimna, przemęczeni katorżniczą pracą, wymierali masowo. W ghetcie odbywają się potajemne zbiórki bielizny, żywności, tytoniu, medykamentów oraz pieniędzy dla jeńców. Młodzi chłopcy i dziewczęta żydowskie organizują tę akcję: robotnicy pracujący poza ghettem przekazują dary żołnierzom radzieckim. Na terenie koszar 10 pułku prowadzi tę robotę Zelik Dworecki, Zelik Iglewicz, Abrasza Gerszuni wraz z całą grupą aktywistów. Pomoc młodzieży gheftowej wyraża się jednak nie tylko w pomocy materialnej: jeńcy otrzymują od ofiarnej młodzieży informacje o sytuacji na frontach na podstawie wiadomości z radia moskiewskiego i angielskiego, kontaktują ich ze światem zewnętrznym i łącznikami partyzanckimi, umożliwiając wielu z nich ucieczkę. Zatrudnieni w obozie z ramienia „Heeresbauamt” robotnicy żydowscy utrzymują łączność z jeńcami za pośrednictwem jeńca inżyniera Iwanina i starszego lekarza obozu. Przekazywanie informacji i darów odbywało się w podziemiach szpitala „Bauamtu”. Robota ta odbywała się ściśle konspiracyjnie, zważywszy, że wszelki kontakt z jeńcami groził śmiercią. Trzeba się było wystrzegać nie tylko Niemców, ale i sprzedawczyków „własowców” i bojących się o własną skórę niektórych Żydów. Pomoc podobna do tej odbywała się w szeregu punktów miasta, gdzie pracowali jeńcy i Żydzi. Kontakt z jeńcami na terenie koszar 10 pułku trwał do połowy

1942, to jest do czasu gdy „Heeresbauamt” ukończył tam swe roboty.

W ten sposób manifestowało ghetto swą wolę oporu i zarażem swą miłość dla tych, którzy byli żywym symbolem praw człowieka, z którymi wiązali nadzieję zwycięstwa nad bestią hitlerowską.

Te oderwane grupki młodzieży łączą się z czasem w jedną organizację: Komitet Antyfaszystowski³⁾. Współtwórcą jego był ukrywający się na terenie ghetta stary komunista polski Jakubowski. Organizacja ta była w kontakcie z komitetem Antyfaszystowskim, działającym poza ghettem⁴⁾.

Równocześnie przybysze z Wilna organizują z końcem 1941 spośród młodzieży zgrupowanej w stowarzyszeniach harcerskich (Haszomer Hacair) oraz młodzieży pionierskiej (Hechaluc) dwa kolektywy współdziałające ze sobą. Wszystkie powyższe organizacje stawiają sobie za cel wychować swych członków do walki zbrojnej z Niemcami. Niestety przez dłuższy czas nie doszło do zjednoczenia tych wysiłków we wspólnej organizacji. Miało to fatalny wpływ na ruch oporu w ghetcie, przyczyniło się do nadmiernych i niepotrzebnych ofiar i do ostatecznej klęski, której rozmiarów przy innym podejściu, można by uniknąć.

Świadomość konieczności walki przenikała zwolna do kół młodzieży. Na pierwszy plan wysunęła się sprawa zaopatrzenia się w broń. Nie było jej w ghetcie, ale za to była w dostatecznych ilościach w różnych placówkach niemieckich poza ghettem. Rozpoczął się przemyt broni do ghetta. Robotnicy żydowscy wykradali broń z magazynów zdobycznych (tzw. Beutestellen). Karabiny obcinano („obrezy”), by łatwiej je było przenieść. Części drewniane wyrzucano, dorabiano je później w stolarniach gheftowych. Broń chowano między drzewo opałowe i przenoszono przez bramę ghetta, lufy wkładano do rur żelaznych lub do specjalnie wydrażonych belek.

W pierwszych miesiącach 1942 r. wzrasta się działalność poszczególnych kolek rewolucyjnie nastrojonej młodzieży, tworzą się samorządnie nowe, nie wiedząc, że tuż obok działają inne o identycznych celach. Na wzrost tej działalności wywarł bezwątpienia silny wpływ, fakt pomyślnego kształtowania się sytuacji militarnej na froncie. Utrzymanie się Leningradu, odparcie Niemców spod Moskwy, dotkliwie szczyby w armii niemieckiej w związku z surową zimą (m. in. sam obserwowałem całe transporty brudnych, zawszonych i zmarzniętych Niemców przywożonych do szpitala wojskowego) wszystkie te fakty, które nie były dla nikogo tajemnicą, dodawały otuchy zamkniętym skazańcom w ghettach, a młodzieży dodawały bodźca do walki. Dnia 1 maja 1942 roku pojawiają się ulotki z wezwaniem do Żydów, by wszczęli walkę z okupantem.

Na marginesie tych ulotek trzeba zaznaczyć, że z zasady unikano w pracy organizacyjnej form masowej propagandy. Trzeba z całym naciskiem podkreślić ciężkie warunki wszelkiej akcji uświadamiającej, jakie istniały w ghetcie. Atmosfera nieopisanego terroru, liczny sztab usługowych, płatnych i nie płatnych donosicieli, świadomość istnienia odpowiedzialności zbiorowej i wynikających z niej sankcji bezwzględnych i sumarycznych, stosowanych z okrucieństwem i bezwzględnością bez precedensu w historii człowieczeństwa, — wszystko to utrudniało niezmiernie prace ruchu oporu w kierunku jego rozpowszechnienia i umasownienia. Każde ujawnienie chęci buntu i walki mogło spowodować częściową lub całkowitą likwidację ghetta. O tym muszą pamiętać ci wszyscy, którzy nie przeżywszy rzeczywistości ghettovej dziwią się często, z jaką łatwością dali się Żydzi pognąć na śmierć, nie stawiając oporu.

Wiosną i latem 1942 przeniknęły do ghetta wiadomości o szalejącym w Warszawie i całym Generalnym Gubernatorstwie terrorze niemieckim, o walkach Polski Podziemnej, o powstaniu Polskiej Partii Robotniczej, która dała hasło do walki zbrojnej z okupantem, o nasileniu walk partyzanckich

w Kieleckim i Lubelszczyźnie. Wieści te dodały bodźca aktywi-
stom ruchu oporu w ghetcie białostockim, jednak niemożliwość
skontaktowania się⁵⁾ i brak odpowiedników dla powyższych ru-
chów na terenie województwa białostockiego skazywały ghetto
na swoje własne, szczupłe siły.

Pierwsza połowa 1942 roku przechodzi względnie spokoj-
nie: zdawało się, że nastąpiła pewna stabilizacja życia żydow-
skiego, że potwór niemiecki ma dość krwi. Wiadomość o akcji
ghetta warszawskiego (22.7.1942), największego ponad półmilio-
nowego ośrodka żydowskiego Europy, trafia jak grom z jasnego
nieba. Ujawnia się teraz tajemnica ewakuacji Żydów z osiedli
i małych miasteczek oraz koncentrowanie ich w kilku więk-
szych ośrodkach.

Nie chodziło więc o zmniejszenie zasięgu szkodliwego od-
działywania Żydów na nieżydowskie otoczenie, jak to stale
utrzymywali Niemcy i w co wierzyli lub gwałtem wierzyć chcie-
li niektórzy Żydzi. Było jasne, że ta metoda koncentracji ma
na celu jedynie ułatwienie techniczne fizycznego wyniszczenia
ludności żydowskiej. Prawda ta nie docierała do świadomości
tych, którzy byli odpowiedzialni za kierowanie losami zamknię-
tych w ghettach Żydów, a może też być, że ojcowie z Juden-
ratów nie chcieli widzieć tej prawdy, ani prawdy tej masom
objawić.

Młodzież żydowska w ghetcie zorganizowana w kołach mło-
dzieży komsomolskiej, chałucowej i szomrowej, niezdeprawo-
wana pijaństwem i prostytutką — nągminnie szerzącymi się,
reaguje na wiadomości warszawskie wzmocnionym wysiłkiem
i wciąga w swe szeregi element zdrowy i uczciwy oraz świadom
konieczności walki.

Chętnych garnących się do organizacji oporu jest wielu:
99% spośród nich to młodzież płci obojga, wszelkich odcieni
politycznych. Starsi rekrutują się prawie wyłącznie spośród
dawnego aktywu komunistycznego.

(Judyta Nowogrodzka, Rywka Szynder, Jozska Kawe, Adela Herc, Mietek Jakubowicz, Lejbuś Mandelblit, Wełwł Wołkowyski i inni).

Wzmagą się przemysł broni do ghetta, ale wkrótce staje się oczywiste, że tą drogą da się głód broni zaspokoić jedynie w znikomej części. Gorączkowo poszukuje się fachowców do fabrykowania broni wszelkiego rodzaju. U zaufanych ludzi instaluje się fabryczki granatów swojskiego wyrobu, chemicy produkują materiały wybuchowe, butelki i lampki elektryczne napełniają się kwasami żrącymi, (szczególnie był w użyciu wiotriol), montuje się broń palną, krótką i długą, w kuźniach i warsztatach ślusarskich dorabia się części brakujące i wyrabia kastety oraz długie stalowe noże.

Ważną rolę w ruchu oporu ghetta białostockiego odegrała nielegalna informacja polityczna. Wzbronione było Żydom kupować i czytywać gazety niemieckie: tysiącnymi jednak drogami trafiały one z poza ghetta do rąk Żydów i były nawet dłuższy czas kolportowane za słoną opłatą na ulicach ghetta. Czytano szczególnie „Białostoker Zeitung”, „Das Reich”, „Preussische Zeitung”, „Königsberger Zeitung”, rzadziej „Deutsche Allgemeine Zeitung”, „Völkischer Beobachter” i inne. Starano się dowiedzieć z nich, czy upragniona i tak gorąco oczekiwana klęska Niemiec nie jest już bliska urzeczywistnienia.

Było prawie powszechnie przyjętym pewnikiem, że klęska Niemiec jest nieuchronna. Jedynie niepewność, czy sami dożyją chwili wyzwolenia dręczyła Żydów w ghetcie. Z zapartym tchem śledzono losy heroicznych zmagani pod Stalingradem i przebieg kampanii libijskiej. Z trwogą szeptało o El Almain, gdyż od wyniku tych walk zawisł los Żydów palestyńskich. Czytano pilnie między wierszami, żywo komentowano wydarzenia polityczne, w fabrykach, w domu, na ulicach. Szerzono najniedorzeczniejsze plotki jako niezbite fakty. Mnożyły się daty i zapowiedzi końca wojny: gdy jeden termin się nie sprawdził, wyznaczano inny, tłum wierzył, nie zniechęcał się. Gdy

Europa pod jarzmem hitleryzmu coraz mocniej broczyła krwią żydowską, gdy ginął jeden odłamek narodu za drugim. Jak konary od pnia odrąbywane, gdy przeniknęła do świadomości pozostałych jeszcze i czekających na zagładę Żydów, pewność, że dla utrwalenia „Nowej Europy” i nowego ładu europejskiego” wymagane jest nie tylko życie mężczyzn i kobiet, ale też niepojęta straszliwa ofiara z życia małych dzieci żydowskich, wtedy to rozegzaltowane i żyjące w nieustannym krańcowym napięciu nerwowym ghetto, pomne straszliwych ciosów dnia wczorajszego i prawie codziennej obawy ostatecznej, całkowitej likwidacji stawało się niezmiernie podatnym gruntem, na którym wszystko niepojęte i irracjonalne przyjmowało się i wszczepiało z niezmierną łatwością⁹⁾.

Zrozumiałe było, że szczególnym zainteresowaniem cieszyły się wszystkie notatki odnoszące się do Żydów. Łudzano się nadzieją, że może nastąpi zwrot w polityce niemieckiej wobec Żydów, że reżym hitlerowski zrewiduje swe nieludzko konsekwentne stanowisko w tej sprawie, że zmodyfikowaniu ulegnie program całkowitej zagłady. Szczególnie uważnie czytano cotygodniowe artykuły Goebbelsa w „Reichu”. Obiektywna ocena tych artykułów nie dawała powodu do optymizmu, również nieliczne w tym czasie mowy Hitlera były na tym odcinku nieprzejednane; szczególnie ciężkie wrażenie wywarła mowa z nie-dwuznaczną groźbą, że „Żydom, którzy zawsze się śmieli, zamrze śmiech na licu”.

Ważniejszą niż prasa rolę w informowaniu ghetta odegrało radio. Posiadanie radia i słuchanie audycji radiowych było zabronione ludności nie niemieckiej pod karą śmierci. Mimo to słuchanie radia przez Żydów było dość rozpowszechnione. Słuchali radia robotnicy żydowscy poza ghettem w różnych niemieckich „Betriebach”, słuchały Żydówki pracujące u Niemców w charakterze służących, gdy niemieckie „państwo” wyszli na miasto. W samym ghetcie słuchano audycji ze skonstruowanych przez radioamatorów aparatów radiowych, prawie każda organizacja

młodzieży posiadała swój aparat. Aparaty instalowano w schronach podziemnych, wiadomości redagowano w formie specjalnego biuletynu i odczytywano na zebraniach kółek. Zdarzały się „wsypy”. Znany był fakt rozstrzelania właścicieli mieszkania przy ulicy Jurowieckiej, u których na skutek donosu znaleziono radio.

„Sielankowy” spokój pierwszych dziesięciu miesięcy 1942 r. mąciły wieści o okrutnych rzeziach i całkowitym zlikwidowaniu getta w Słonimiu oraz o rozstrzelaniu dziesięciu lekarzy i aptekarzy żydowskich w Wołkowysku (sierpień 1942). Oba powyższe wydarzenia stały w związku z pomocą okazywaną partyzantom sowieckim przez Żydów.

* * *

Ciężkie chwile przeżywało ghetto w listopadzie 1942. Dnia 2 listopada rozpoczęła się likwidacja wszystkich gett w województwie białostockim (za wyjątkiem Białegostoku, Jasinówki i częściowo Grodna). W poniedziałek nad ranem esesowcy otoczyli ghetto i niczego niespodziewających się Żydów wypędzali z domostw, zebrali ich na placach publicznych, rynkach i targowicach, załadowali na zmobilizowane uprzednio furmanki chłopskie i znęcając się nad bezbronnymi pognali ich do obozów w Kiełbasinie, Boguszewie, Zambrowie, Wołkowysku i do koszar 10 pułku ułanów pod Białymstokiem, skąd zdzięsiątkowanych przez głód, choroby i nieludzkie traktowanie wywieziono kolejną na zachód. Wywieziono niedaleko. W „kąpielisku” i piecach Treblinki dokonała się w styczniu — marcu 1943 zagłada 130.000 Żydów z woj. białostockiego. Ocalała jedynie garstka, która odważyła się nie usłuchać rozkazu i nie stawiała się na placach zbiórek. Uciekli oni do lasu, gdzie w większości wyginęli z głodu i chłodu, od kuli niemieckich żandarmów, z ręki miejscowych hien. i najmitów niemieckich z NSZ¹⁾; mniej wytrwali zaś kończyli samobójstwem. Tylko nieliczni zdołali się schronić w ghetcie białostockim.

Tragiczną sytuację Żydów, którzy wazyli się na ucieczkę pogarszał niesłychany terror stosowany przez Niemców wobec ludności polskiej, której grozili paleniem chat i rozstrzelaniem w razie udzielenia schronienia ukrywającym się Żydom. Działały również i inne przyczyny. Działał jad nienawiści wszczepiany systematycznie i bezkarnie w ciągu długich lat społeczeństwu polskiemu przez ultra-nacjonalistyczną narodową demokrację, faszystowsko-rozbójniczy Obóz Narodowo-Radykalny i faszystowską sanację. Działała atmosfera niechęci, wytworzona już na długo przed wojną przez niezmordowaną propagandę bojkotu ekonomicznego i towarzyskiego przez burdy uniwersyteckie, ghetta na wyższych uczelniach, forsowane przez zawadiaków w czapkach akademickich, numerus clausus i numerus nullus, paragrafy rasistowskie, działał ubój „humanitarny” pani Prystorowej, działało słynne „owszem” generała Sławoja Składkowskiego i jego pikiety.

Wobec tak nieludzkiego przeciwnika jakim byli Niemcy, wobec znękanego terrorem niemieckim społeczeństwa polskiego, którego straty w ludziach były ogromne, nie było szans masowej akcji ratowania ludności żydowskiej w Polsce.

Procent uratowanych Żydów byłby jednak niechybnie większy, gdyby istniały w otoczeniu sprzyjające przesłanki psychologiczne.

Nie było ich. Bezsportna w tym zasługa reżymu sanacyjnego, który pokumał się z Niemcami i wiernie wykonywał postanowienia traktatu z roku 1934, a wobec Żydów stosował niepromulgowane paragrafy, wynikające z jego ducha. Chlubny wyjątek stanowi odłam inteligencji polskiej ze swymi wiecznie żywymi tradycjami rewolucyjnymi i wolnościowymi, oraz setki Polaków, ludzi dobrej woli, rozsianych po całym kraju, przede wszystkim chłopów, którzy odważyli się być ludźmi i ryzykując własnym życiem, ukrywali lub przechowywali szczu-tych jak zwierzęta Żydów. Zasłużyli na najwyższe odznaczenie, które będzie kiedyś nadawane: Order Człowieczeństwa.

W województwie białostockim kilkuset Żydów, którzy uratowali się i przetrwali, zawdzięcza to przede wszystkim odwadze, ofiarności i miłosierdziu polskich chłopów⁸⁾.

Po likwidacji innych gheftt pozostało 60-tysięczne ghetto w Białymstoku, jako (obok Łodzi) ostatnia wielka wyspa żydowska, stercząca samotnie wśród morza ruin i cmentarzysk, jakim było wówczas Żydostwo Polskie.

Czy na długo? — pytanie to zaprzętało umysły dzieci, ludzi dojrzałych i starców. Grozę budzącą nazwa Treblinki była na ustach wszystkich. Ulotka, wydana przez jedną z tajnych organizacji polskich w Warszawie o Treblince, powielona i rozpowszechniona w ghetcie pod koniec 1942, wywołała nieopisany lęk i przerażenie. Suchy i rzeczowy opis „kąpieliska” i „komina” wstrząsnął całym Białymstokiem, rozwiązana została zagadka, gdzie podziewały się transporty setek tysięcy żydów „ewakuowanych” z ghetta warszawskiego i kierowanych „do pracy na wschód”. Wyjaśniła się tajemnica zniknięcia pół miliona Żydów na odcinku Warszawa — Małkinia. Ulotka skierowana do społeczeństwa polskiego informowała o budowie nowych potężnych pieców krematoryjnych, mających z kolei zniszczyć Polaków: odezwa kończyła się wezwaniem do walki zbrojnej z niemieckim najeźdźcą.

Powoli przesączały się do zamkniętych gheftt wiadomości o miejscach, w których koncentruje się wysiedlonych Żydów, rzekomo do pracy, z których jednak nikt jeszcze nie wrócił. Majdanek, Oświęcim, Bełżec, Mińsk, to nazwy, które budziły grozę w świadomości Żydów. Krążyły wokół nich potworne, nie do wiary wieści, że są to miejsca masowej kaźni Żydów z całej Europy. Żydzi białostoccy pomni „autodafe” opodal rynku białostockiego w dzień wkroczenia Niemców do miasta, pomni swych „czwartkowych” i „sobotnich” ofiar, wiedząc o rzezi słonimskiej i wileńskiej, nie mieli żadnych podstaw dla tworzenia sobie złudzeń co do swego losu. A jednak Żydzi „rozsądni” i Żydzi optymiści zaprzeczali możliwości istnienia

w sercu Europy miejsc masowych i z góry uplanowanych
ażni.

Powołując się właśnie na znane dobrze wszystkim białostoczanom fakty masowych mordów twierdzili, że gdyby Niemcy mieli zamiar wymordować wszystkich Żydów, to nie wahaliby się uczynić tego na miejscu, bo pocóż mieliby się jeszcze trudzić transportowaniem ich i eskortowaniem, pocóż zużywać siły i środki, które w czasie wojny daleko bardziej potrzebne są na innych odcinkach. Zbrodnie dokonane na Żydach kładli na karb swawoli żołnierskiej, która wymyka się spod kontroli dowództwa, szczególnie w strefie frontowej (pierwszych masowych zbrodni w Białymstoku Niemcy dokonali tuż po wkroczeniu do miasta).

Rozumowanie powyższe, że od agitacji antyżydowskiej do zupełnej eksterminacji jest bardzo daleko, trafiało do przekonania wielu ludziom. Sprawdzanie wiadomości, które tu i ówdzie przenikały do ghetta z oddalonych miejscowości było niezmiernie utrudnione. Kontaktowanie się ze światem pozaghettowym było utrudnione i połączone z niebezpieczeństwem życia. Wiadomości, które skąpo przenikały z zewnątrz, mogły równie dobrze być fałszywe jak i prawdziwe. Pierwszych dziesięć miesięcy 1942 r., które dla Żydów województwa białostockiego upłynęło względnie spokojnie, pozwalało snuć pomysłyne horoskopy. Uporczywość natomiast, z jaką powtarzały się hiobowe wiadomości i opowiadania o „akcjach” w Generalnym Gubernatorstwie, Białorusi i Ukrainie budziła jednak uczucia zwątpienia.

Prawie jedynym, stałym tematem rozmów w ghetcie, w domu i miejscach pracy było to, czy się przeżyje tę wojnę. Wielkie choć złudne nadzieje budziły wieści o tarciach i różnicach istniejących jakoby między wojskiem niemieckim, a partią i gestapo. Bardzo wielu wierzyło, że niepowodzenia oręża niemieckiego na wschodzie, ciągle narastająca groźba utworzenia

drugiego frontu na zachodzie i perspektywa oczywistej przegranej Niemiec spowoduje załamanie się frontu na skutek zbuntowania się mas żołnierskich. Wierzano też w możliwość rewolucji „u góry”, w wyniku, której władzę przejmie sztab niemiecki, który usunie Hitlera i odgradzając się od jego polityki masowego wyniszczenia ludności podbitej — (za którą w razie przegranej będzie trzeba ciężko pokutować), zmieni radykalnie tę politykę, przywracając ludzkie prawa zgwałcone przez hitlerowców, ludzono się, że zawarty będzie w krótkim czasie po wojskowym przewrocie pokój, a wtedy ocaleją i przeżyją resztki znękanego narodu żydowskiego. Wiara w szybkie militarne załamanie się Niemiec, a szczególnie wiara w ocknięcie się narodu niemieckiego, który zajmował wszak jedno z przodujących miejsc w rodzinie cywilizowanych narodów, towarzyszyła Żydom białostockim aż do dnia ich ostatecznej zagłady. Nawet w pociągach śmierci jadąc do Trebinki i Majdanka, wielu z nich wierzyło, że jadą rzeczywiście do obozów pracy, jak to stale zapowiadali Niemcy, że to niemożliwe, by u kresu ich podróży czekała ich śmierć. Albowiem, jaka była ich winę? za co śmierć? Pesymiści gheftowi, wierząc w ostateczną klęskę Niemiec i dopuszczając możliwość załamania się wojskowego daleko w głębi Rosji (w momencie likwidacji ghetta, front przebiegał w odległości około 800 km na wschód od Białegostoku) twierdzili, że gestapo będzie zawsze miało dość czasu na zlikwidowanie resztki Żydów, jako niewygodnych świadków. Poza tym wskazywali, że trudno budować na różnicach rzekomo istniejących między gestapo a wojskiem, skoro w Białymstoku spalanie tysiąca Żydów w wielkiej synagodze i masowe rozstrzeliwania w pierwszym dniu po wkroczeniu Niemców do miasta, a następnie wielkie łapanki i kaźń pięciu tysięcy „czwartkowych” i „sobotnich” dokonana została nie przez gestapo, którego wtedy jeszcze nie było, a przez Wehrmacht. Trudno też było przypuszczać, by Hitler, dobry organizator pozostawił tak ważny odcinek, jakim był sztab niemie-

cki, nieobsadzony przez swoich ludzi Wskazywano na charakterystyczny rys psychiki niemieckiej przywykłej do ślepego i bezwzględnego wykonywania rozkazów, niezależnie od tego, kto te rozkazy wydaje i niezależnie od ich podkładu moralnego.

W kołach inteligencji gheftowej rozprawiano szeroko i często i pocieszano się wzajemnie istnieniem sił nie biorących udziału w wojnie, z których opinią musieli się Niemcy liczyć, a które niewątpliwie będą interweniować na rzecz skazanych na zagładę Żydów europejskich którzy znaleźli się w mocy Hitlera. Wskazywano na wielki autorytet moralny papieża i Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, na państwa neutralne utrzymujące stosunki dyplomatyczne i handlowe z Niemcami. Wielkie wrażenie wywołał nakaz wydany przez gestapo, by Żydzi posiadający obywatelstwo niepolskie i niesowieckie zarejestrowali się. Zrozumiano to tak, że chodzi o wymianę internowanych w krajach anglosaskich Niemców. Zgłosiło się kilkadziesiąt osób, ale żadnych realnych rezultatów sprawa ta nie miała. Sensację wywołało udzielenie pewnej Żydówce z dwojgiem dzieci pozwolenia na wyjazd do męża do Palestyny. Wyciągano stąd wnioski, że Żydzi zagraniczni nie zapomnieli o swych braciach, że robią wszystko, co w ich mocy, by ich ratować. Dłuższy czas szerzono w ghecie nie wiadomo skąd pochodzącą wieść, że wkrótce wszystkie dzieci żydowskie wraz z matkami wywiezione będą do Szwecji, że już jest w drodze misja szwedzka i misja Czerwonego Krzyża. Opowiadano sobie zabawną historyjkę o pewnej damie, którą oburzał sam pomysł wyjazdu i która zapewniała, że nie wyjedzie, bo cóż stałoby się wtedy z jej majątkiem. Niestety nikt nie przyjechał, nikt misji nie oglądał, napróżno oczekiwali w napięciu przy nielegalnych odbiornikach uszy, na słowa zbawienia płynące z eteru, na potężny głos potępienia totalnej zbrodni, popełnianej na bezbronnym narodzie, na słowa pociechy, na zapowiedź ocalenia. Nie rozległo się stanowcze veto

z Rzymu, nie było protestu Genewy, nie było interwencji dyplomatycznej państw neutralnych.

Milczeli ci, których głos mógł ocalić życie setek tysięcy dzieci. Jesienią 1942 rozeszła się w ghetcie wieść, że praktyczni Niemcy po zabiciu Żydów, używają ich tłuszczu do wyrobu mydła. Mówiono sobie na ucho, że niemiecka namiastka mydła używana w ghetcie ma jako podstawowy składnik — tłuszcz żydowski.

Markę fabryczną tego mydła „Rif” komentowano jako: rein, jüdisch, fett. Jedni żartowali na ten temat, wielu wierzyło, wszyscy byli przygnębieni. Ciężkim kamieniem kładły się na serce niepewność sytuacji, zbrodnicze zamysły Niemców, lęk przed dniem jutrzejszym.

Wieść o Treblince i innych obozach zniszczenia oraz likwidacja ghatt prowincjonalnych przyśpieszyła decyzję zjednoczenia grup oporu w ghetcie białostockim.

W jedną wspólną organizację, posiadającą wspólne kierownictwo, łączą się najpierw ugrupowania marksistowskie, „Haszomer Hacair i Bund. Nieco później utworzył się Blok „B” złożony z organizacji Hechaluc, Dror, Hanoar Hacijoni, Betar, i Haszomer Hacair. Organizacja Haszomer wchodząca w skład obu „bloków” spełniała rolę łącznika między tymi dwoma ugrupowaniami. Pertraktacje o scalenie organizacyjne obu bloków wlokły się z marności i rozbiły się o doktrynerstwo ideologiczne, a często o ambicje osobiste. Te właśnie czynniki złożyły się w znacznej mierze na załamanie się oporu podczas tzw. „pierwszej akcji” w ghetcie białostockim (luty 1943).

W międzyczasie czynią oba bloki gorączkowe starania, celem dozbrojenia swych członków. Nawiązują kontakt z Niemcami i zdobywają od nich broń: Chaja Grosman, Bronia Winicka, Buba Rubinsztajn oraz Maryla Różycka (późniejsza c.d.ważna kurierka partyzancka). Główny skład broni znajdował się u Korca Szolema, przy ulicy Ciepłej, który również zorganizował podsłuch radiowy, obsługiwany przez Szaloma Obie-

dzińskiego, nauczyciela matematyki z Grajewa (zginął 1944 w szeregach Czerwonej Armii). Główne warsztaty broni i fabryczka granatów ręcznych pod kierownictwem inżyniera Henocha Farbera, mieściły się w piwnicy pod jego mieszkaniem, przy ulicy Ciepłej 8.

Praca werbunkowa prowadzona z największą ostrożnością (do momentu zlikwidowania ghetta nie było ani jednej „wsysy“), powiększała liczbę bojowników. Ghetto było podzielone na rejony, te na bloki, najniższą formą organizacyjną były „trójki“. Szkolono ludzi w obchodzeniu się z bronią. Nawiązywano kontakty z Polakami i Rosjanami poza ghettem, celem utworzenia wspólnego kierownictwa do walki z okupantem. Jeden z takich cennych kontaktów zerwał się, gdy Niemcy wpadli przypadkiem na ślad tajnej organizacji oficerów sowieckich przy ulicy Cygańskiej, gdzie po pamiętnej w Białymstoku strzelaninie, zabito sztab organizacji i zlikwidowano znaczny skład broni. Zginął w tej akcji dzielny dowódca grupy partyzanckiej z Białowieży — Sybirak. Nawiązano łączność z urzędnikami polskimi pracującymi w oddziale paszportowym ewidencji miejskiej: dostarczyli oni wielu papierów „aryjskich“ członkom organizacji żydowskich. Zaopatrywano ludzi w cjanek potasu, wpajano w nich zasadę, że nie mogą żywcem wpaść w ręce niemieckie i w razie wyspy mają zażyć trucizny dla uniknięcia tortur.. Równocześnie z wzmocnieniem samoobrony rodzi się myśl utworzenia oddziałów partyzanckich, które miały opuścić ghetto i walczyć z okupantem w lasach. Sprawa ta wywołała gwałtowne spory. Przeciwnicy partyzantki leśnej dowodzili, że opuszczenie ghetta i pozostawienie niezdolnych do walki kobiet i dzieci bez obrony jest tchórzliwą ucieczką, a poza tym szanse walki w lesie nie są o wiele lepsze, zważywszy obcość środowiska i brak przygotowania do leśnego trybu życia. Zwolennicy partyzantki twierdzili, że walka w zamkniętym ghetcie przy obecnym stanie techniki wojennej, a zwłaszcza przy tak kolosal-

nej przewadze technicznej Niemców jest samobójstwem, że jeśli ghetto skazane jest na śmierć, to niech przynajmniej wszyscy zdolni do walki walczą tam, gdzie ich walka może przynieść najwięcej strat Niemcom to zn. w terenie leśnym. W ten sposób jeśli nie można już uratować swych najbliższych, to należy ich przynajmniej pomścić.

Spory na temat właściwych form walki z okupantem doprowadziły nawet do formalnego rozłamu w łonie młodzieży komunistycznej. Niezmiernie energiczna, nie znosząca oporu i ruchliwa Judyta Nowogródzka, po wykluczeniu jej z organizacji przez „starych”, tworzy nową organizację, która postawiła sobie za cel tworzenie wyłącznie oddziałów partyzanckich. Już w grudniu 1942 opuszcza ghetto pierwsza grupa partyzancka: są to dobrze uzbrojeni „kryn-kowcy” (większość pochodzi z miasteczka Krynki) pod dowództwem męznego Maksyma, (pseudonim), która rozbiła kilka posterunków żandarmerii niemieckiej, zadała im straty w ludziach i zdobyła dużo broni. W kilka tygodni potem, w potyczce pod Lipowym Mostem, w której mimo przewagi w ludziach i w uzbrojeniu Niemcy zmuszeni zostali do wycofania się z pola walki, tracąc 6 zabitych i 4 rannych, zginął Maksym śmiercią bohaterską. Śmierć jego spowodowała załamanie się oddziału, większość ludzi powróciła do ghett, by tu przeziłmować i na wiosnę wyjść znowu w teren. Działalność „kryn-kowców” spopularyzowała szeroko ideę partyzantki wśród młodzieży ghett.

Wkrótce inne wydarzenia potwierdzić miały słuszość zwolenników partyzantki. Był początek lutego 1943 r. Komunikat sowiecki obwieścił światu: Paulus wraz z resztkami 6 armii poddał się wojskom radzieckim. Stalingrad uratowany, punkt zwrotny w dziejach wojny. Komunikat niemieckiego sztabu generalnego z dnia 3 lutego zwiastował światu: Der Kampf um Stalingrad ist zu Ende. Przedtem jeszcze pod El-Alamain ponieśli Niemcy druzgocącą klęskę.

Czerwona Armia rozpoczęła swój zwycięski marsz. Armie sprzymierzone rozpoczęły zwycięską ofensywę w Afryce, a w ghetcie białostockim obok uczucia radości z powodu zwycięstwa nad nienawidzonym wrogiem, zapanowało zważenie i rozpacz.

Dnia 25 stycznia zlikwidowali Niemcy ostatnie ghetto prowincjonalne w Jaśninówce, a z początkiem lutego nad ghettem białostockim unoszą się posępne widma masowej masakry. Od Barasza „króla” ghetta dowiaduje się Judenrat, że Niemcy żądają „upustu krwi”, a z Judenratu przenoszą się hiobowe wieści na ulicę, budząc straszliwą rozpacz. Ludzie jak błędni snuli się po ulicach, napiętnowani stygmatem śmierci.

Na ulicach zamarło życie, zniknął śmiech i zgiełk. Rozdzierający był widok małych dzieci, apatycznych i zgaszonych, świadomych tego, co ich czeka.

Kto opisze katusze rodziców, świadomych losu, zupełnej bezradności w obliczu nieuniknionej zagłady. Zima czyniła niemożliwym pójście do lasu. Ghetto gorączkowo przygotowywało swą bierną obronę. W każdym niemal domu przygotowywano gorączkowo schrony, nocami przebijano chodniki podziemne, wywożono ziemię, zmniejszano wymiary pokoi, tworząc obok normalnej ściany drugą sztuczną, a powstały stąd korytarz służył jako schron; maskowano wejścia do strychów i piwnic.

Tak zaprawiało się jagnię do obrony przed dziką bestią. Wśród zdeterminowanej młodzieży rozbrzmiewało hasło: nie damy się, nie pójdziemy, jak bydło na rzeź. Ale nie było broni palnej, bronią był witról, ług, pręty żelazne.

Organizacja była słaba. Dowództwo było niezdecydowane i niedoświadczone. Ciężko było na duszy. Trudno było umierać młodo, a zwłaszcza taką śmiercią, pieską śmiercią.

W noc z 4 na 5 lutego nakazał Judenrat swym urzędnikom schronić się wraz z rodzinami do fabryk, wydając równocześnie fikcyjne legitymacje urzędnicze (Arbeitsschein). Judenrat w ostatniej chwili ratował swoich ludzi. Wtajemniczeni wiedzieli

już, że gestapo białostockie, któremu z Treblinkii Majdanka dano znać o „przestronności” w komorach gazowych i krematoriach, zażądało od starszego z Judenratu, inżyniera Barasza wydania 6 tysięcy „niepracujących”.

Barasz zamiast rzucić w masy: „Broń się kto może”, albo „ratuj się, kto może” lub też zamiast strzelić sobie w łeb, lub otruć się, jak to uczynił Czerniakow w Warszawie, ustąpił przed tymi żądaniami.

Wierzył on, że wydając na śmierć 6.000 swoich braci, ratuje pozostałych 50.000.

Jego największą zbrodnią było to, że zgodził się na tę potworność, że zaufał Niemcom, oszukując jednocześnie masy, które mu wierzyły.

Odtąd przysł nimb inżyniera Barasza, zbawcy ghetta, człowieka, który wszystko może. Odtąd był to tragiczny współnik morderców narodu żydowskiego, który przeżył swą zbrodnię o pół roku, pociągając za sobą w otchłań resztę ghetta.

W piątek 5 lutego 1943 r. o godzinie czwartej nad ranem wkroczyli Niemcy do ghetta. Rozpoczęła się pierwsza „akcja”. Na czele gestapo siedł Barasz z listą w ręku, wywołując z domostw skazanych na śmierć. (Wisielczy humor ghetta ujął to później w słowa: Barasz przeciął wstęgę). Dopomogła Baraszowi w tym zbożnym dziele policja żydowska (Ordnungsdienst) rozbijając schrony i wykrywając nory, w których kryli się Żydzi. Męty społeczeństwa żydowskiego rabowały mieszkania opuszczone przez nieszczęśliwych. Po ulicach i domach uwijało się kilkadziesiąt „mosrim” (donosicieli), oni to za cenę swego nędznego życia wykrywali schrony żydowskie i wskazywali je Niemcom.

Barasz, żydowska milicja i „mosrim”, to hańbiące piętno na bezprzykładnym męczeństwie milionów. Samoobrona zawiodła najzupełniej. Część przywódców potraciła głowy, część dzieliła los ghetta. Mścił się brak planu obrony, mścił się brak jedności organizacyjnej, mściło się rozbieżne. W schronach drużyny młodzieży daremnie oczekiwały w napięciu rozkazu oporu.

Demoralizująco podziałała wiadomość, że Niemcy nie ruszają fabryk i robotników fabrycznych, którzy się tam schronili wraz z rodzinami. Niektóre organizacje wydały swym członkom rozkaz schronienia się w fabrykach i bronięcia się jedynie w wypadku zaatakowania przez Niemców obiektów fabrycznych. Wypadki oporu były sporadyczne i nie skoordynowane. Przy ulicy Kupieckiej 29 oblewa Icchok Małmed witriolem grupę esesowców, jednego z nich oślepia, drugi poparzony strzela w zamieszaniu do swego towarzysza i kładzie go trupem. Małmed korzysta z popłochu i ucieka. Rozwścieczeni Niemcy wyprowadzają stu ludzi, mężczyzn, kobiety i dzieci z sąsiednich domów i rozstrzelują w ogrodzie Pragera, i przestrzegają, że jeśli sprawca nie zgłosi się w ciągu najbliższych sześciu godzin, to rozstrzelają jeszcze pięć tysięcy osób. Małmed zgłasza się dobrowolnie, zostaje storturowany i powieszony w bramie domu przy ulicy Kupieckiej. Przed egzekucją zdążył jeszcze wygłosić płomienną mowę oskarżającą Niemców i zapowiedział im rychłą klęskę i pomstę. Przy tejże Kupieckiej oblewa rodzina Kuriańskich Niemców wrzątkiem i ginie wkrótce z ręki oprawców. Przy Ciepłej obrzuca Fryda Feld i Bluma Laks Niemców granatami ręcznymi. Obie bohaterskie dziewczęta giną tuż po zamachu. Przy ulicy Smolnej grupa złożona z dwudziestu kilku młodych chłopców pod dowództwem Edka Boraksa, instruktora wojskowego Haszomeru, stawiała krótki lecz gwałtowny opór Niemcom i poniosła ciężkie straty. Uciekinierzy z pociągów śmierci do Treblinki opowiadali w ghetcie o buncie skazańców w wagonie kolejowym, u wrót obozu śmierci, buncie któremu przewodził Boraks. Zginął on wraz z towarzyszami w walce, nie dając się zapędzić do „kąpieliska”.

Przy ulicy Chmielnej 19 zabarykadowało się 17 ludzi na strychu. Ośmiu chłopców i dziewięć dziewcząt, wśród nich Lolek Minc, Zola Dworecki, Srolik Szternfeld, Abrasza Gerszuni, Rachela Rozensz ejn i inni, „uzbrojeni” w witriol i siekiery, postanowili nie dać się żywcem. Przy pomocy żydowskich policjantów

wykrywają Niemcy schron. obrońcy przez otwór w poddaszu rzucają w nich butelki z witriolem oraz ciskają toporami. Dwóch Niemców zostaje ranionych, oprawcy wycofują się. Rozpoczyna się regularne oblężenie. Bohaterzy germańscy ostrzeliwiają schron z broni maszynowej i przekonawszy się, że oblężeni nie mają broni palnej, szturmują strych i zmuszają obrońców do wyjścia na ulicę. Tam ustawiają ich w szereg pod murem, po przeprowadzeniu gruntownej rewizji. Rozpoczyna się krótkie śledztwo: „Kto to zrobił”? Pierwszy w szeregu, starszy tkacz zaciska jedynie wargi. Pada strzał; podobnie zachowuje się kulawy Szternfeld. Trzeci z kolei wskazuje na zabitego Szternfelda „ten to uczynił”, oprawcy zadowolniają się dwiema ofiarami i prowadzą pozostałych z podniesionymi rękoma na punkt zborny, (tam spędzono wszystkich schwytanych), przy rogu ulicy Kupieckiej i Jurowieckiej, przed wielką fabrykę krawiecką Judenratu. Stąd partiami — po kilkaset ludzi ulicą Fabryczną, Placem Wolności, ul. Sienkiewicza idą transporty skazańców na dworzec poleski; tam ładuje się ich do wagonów i odprawia do Treblinki. Na dworcu poleskim, korzystając z chwilowej nieuwagi SS-owców wdrapuje się Abraszka⁹⁾ metalowiec z Warszawy na dach wagonu i wygłasza krótkie płomienne przemówienie: na rękę trzyma swe kilkumiesięczne dziecko. Skamieniali ze zgrozy skazańcy w wagonach oraz nieliczni Polacy w oddali słuchają natchnionych słów o zwycięstwie nad potworem niemieckim w Stalingradzie, o zbliżającej się nieuchronnie klęsce tchórzów niemieckich, zdolnych odnosić zwycięstwa jedynie nad bezbronnymi. „My idziemy na śmierć, ale ci pójdą wkrótce za nami” — zakończył wskazując na nadchodzących siepaczy. Wraz z niemowlęciem padł przeszyty kulami.

Rzeź lutowa, zwana „pierwszą akcją” trwała tydzień (od 5 do 12 lutego) i pochłonęła 15.000 ofiar, w tym 2.000 zabitych na miejscu¹⁰⁾. Epilog tego krwawego tygodnia rozegrał się pod osławioną „piętnastką” (siedziba gestapo przy ulicy Sienkiewicza), gdzie 14 młodocianych zostało wziętych w akcji z papierami

aryjskimi i którzy, mimo tortur nie wydali ani organizacji, ani Polaków, którzy im te papiery wyrobili. Sami gestapowcy opowiadali swym „przyjaciołom” z Ordnungsdienstu o bohaterskiej Heni Lewin z Warszawy, pluła ona swym oprawcom w twarz i nieustraszenie wyrażała im swą wzdgarę i nienawiść. Zginęli wszyscy.

Organizacje oporu poniosły w rezultacie „akcji” ciężkie straty, szczególnie mocno ucierpiały ugrupowania, których członkowie nie wycofali się z posterunków bojowych i nie szukali schronienia w fabrykach (komuniści i Haszomer). Ubytek najlepszych ludzi wywołał depresję w szeregach organizacji. Trwało to jednak krótko, gdyż ze wzmożoną siłą przystąpiono do odbudowy organizacji. Rzeź lutowa nie pozostawiła już u nikogo żadnych złudzeń co do ostatecznych zamiarów Niemców w stosunku do ghetta. Werbunek nowych ludzi szedł pomyślnie i trafiał na podatny grunt. Szczególny nacisk kładziono na werbunek w fabrykach, które wkrótce pokryły się siecią komórek ruchu oporu. Wzmagał się ruch partyzancki. Doświadczenia pierwszej akcji wskazywały niezbicie wszystkim na beznadziejność walki w zamkniętym ghetcie. Wielu młodych ludzi nie mogąc się łobić do organizacji, pracujących w ścisłej konspiracji i nie w skali masowej, tworzy samorzutnie grupy leśne i opuszcza ghetto, by walczyć z brutalnym okupantem. Inni bardziej przedsiębiorczy zaopatrzywszy się różnymi sposobami w broń dążą na wschód, by połączyć się z oddziałami partyzanckimi. Grupa Judyty zajmująca się wyłącznie organizacją oddziałów partyzanckich skupia wokół siebie znaczną ilość młodzieży. W kwietniu 1943 r. zostaje wysłana mała grupa pod kierownictwem Berla Wasersztajna, celem poznania terenu, uczestnicy jej licho uzbrojeni, zostają rozbici w potyczce z Niemcami pod Lipowym Mostem, po utracie swej łączniczki, wycofują się do ghetta. Następna grupa złożona z 16 ludzi pod dowództwem Talka opuszcza ghetto w noc 24 maja. Tuż pod płotem ghetta — przy ulicy Jurowieckiej dochodzi do gwałtownej wymiany strzałów z Niemcami, w rezul-

tacie której zostaje zabity żandarm niemiecki, a grupa bojowców bez strat w ludziach wycofuje się do ghetta.

Ponowna próba wyjścia w 10 dni później (3.6.1943) uwięczona została powodzeniem.

Nieocenione przysługi przy ryzykownym i niebezpiecznym opuszczeniu ghetta z bronią w ręku oddali dwaj znani przemysłowcy: Nochum Abelewicz i Joel Kissler, obaj ofiarni bojowcy i całą duszą oddani sprawie walki z Niemcami. (Abelewicz zginął 16.8.1943 szturmując na czele bojowców płot ghetta. Kissler zginął kilka dni potem w lasach izobskich rozerwany wraz ze swym towarzyszem partyzanckim Grysą Łuńskim wybuchem bomby lotniczej, przy której nieostrożnie manipulował).

Również zgrupowane w bloku „A” organizacje oporu zostają zmuszone pod naporem wydarzeń poddać rewizji swój stosunek do partyzantki. Nie rezygnując z idei walki zbrojnej w ghetcie tworzą oddziały partyzanckie. Pierwsze z tych oddziałów opuszczają ghetto wczesną wiosną 1943 roku pod dowództwem Borowika i Rywy Szynder. Z czasem dowództwo tej grupy obejmuje odważny i rycerski Jerzy Suchaczewski z Warszawy („Sasza”) z zawodu drukarz i były instruktor sportowy „Morgenszternu”. (Sasza zginął bohatersko w lasach izobskich 25 września w potyczce z Niemcami. Podobnie zginął Borowik 2 stycznia 1944 pod Dworzyskami). Ogólna liczba zorganizowanych partyzantów żydowskich z Białegostoku, która wyszła w lasy, dochodziła do 150. Znaczne utrudnienie stanowił brak broni, uniemożliwiało to wysłanie wszystkich chętnych do lasu. Wielu z nich oczekując możliwości wyjścia ginie w ghetcie, w czasie akcji sierpniowej, lub w Treblince, czy Majdanku.

Potrzeba broni zrodziła szereg śmiałych ekspropriacji. Wykradają kilkakrotnie broń ze składów niemieckich przy ulicy Sienkiewicza bojowcy: Ruwin Lewin (z Wyszkowa) Natek Goldsztajn (obaj zginęli w partyzantce) Wołkowski Wełwł (zginął w akcji), Różycka Maryla (z Łodzi) i dzielny partyzant Marek Buch (z Warszawy).

Przy przemycaniu broni do ghetta zostają przyłapani dwaj nieznanego nazwiska Żydzi grodzieńscy, osaczeni bojownicy bronią się, zabijając na Wysokim Stoczku żandarma. Jeden z Żydów popełnił samobójstwo, drugi został rozstrzelany.

Organizacje bojowe roztaczają również baczny nadzór nad grasującymi w ghetcie agentami niemieckimi. Z początkiem lata padają od kul bojowców haniebnej pamięci żydowscy agenci gestapo bracia Judkowscy i Ćwiklicz.

O wzroście nastrojów buntu i oporu w ghetcie świadczy najlepiej przebieg dnia 1 maja 1943 r. Całe pracujące ghetto bez wyjątku świętowało ten dzień solidarności świata pracy na całej kuli ziemskiej. Zrozumiałe, że mowy być nie mogło o wyjściu na ulicę i braniu udziału w masowych demonstracjach, lub nawet o nieprzyjściu do fabryki. Gestapo zlikwidowałoby bezwzględnie i natychmiast ten objaw buntu. Wszyscy robotnicy byli na swoich miejscach, ale maszyny milczały, Komórki organizacji oporu rozsiane po wszystkich fabrykach, czuwały, by nikt nie ważył się pracować, robotnicy spontanicznie przyłączyli się do strajku, nigdzie nie było prób złamania strajku. Nawet majstrowie odpowiedzialni za produkcję nie ważyli się przeciwstawić, baczono tylko pilnie czy nie przychodzi Niemiec, wtedy puszczało w ruch maszyny, by je natychmiast po jego odejściu zatrzymać. Milczały heblarki w stolarni mechanicznej Steffena, nie turkotały maszyny do szycia w wielkiej fabryce krawieckiej Judenratu (Waksmiana) i w fabryce krawieckiej Steffena, stanęły maszyny fabryki kartonaży, warsztaty mechaniczne, fabryki chemiczne i wielka fabryka szewska (Schusterei). Całe ghetto, będące jednym wielkim obozem pracy demonstrowało w ten sposób swój udział w święcie całego progresywnego świata, pod hasłem walki o zwycięstwo nad faszyzmem. Nucono chóralnie pieśni rewolucyjne i pieśni czerwonoarmistów, które przenikały do ghetta przez kontakty nawiązane z jeńcami radzieckimi, szczególnie na terenie 10 pułku ułanów. Popularną była wówczas „Pieśń o komisarzu”, którą nucono w domu i fabrykach, cieszono

no się zwłaszcza strofą: „mnogo raz niemieckim gadom, nano-
sili my udar”.

Powszechny strajk ghetta białostockiego był świadectwem wiary 50.000 skazańców w klęskę katów niemieckich, wyrazem miłości do tych, którzy zmagali się z wrogiem, dla Niemców był on groźnym memento.

Było krwawą ironią losu, że tuż obok skazanego na śmierć ghetta, świętowali również dzień 1 maja jako swoje państwowe święto — Niemcy! Ze zbryzganych krwią flag wyciągały się do ghetta zakrzywione szpony swastyki.

Najważniejsze przemiany dokonywały się na wewnętrznym froncie ruchu oporu. Rozproszkowanie sił i brak wspólnego kierownictwa były słabą stroną ruchu od początku jego istnienia. Okoliczność ta w znacznej mierze zadecydowała o klęsce organizacji oporu w czasie pierwszej akcji. Świadomość ta przeniknęła już dawno do mas młodzieży zorganizowanej w najróżnorodniejszych ugrupowaniach. Spoglądała ona ze zgorzleniem na brak zgody i jedności „gór” organizacyjnych. Szkodliwość tego stanu była tak oczywista, nacisk dołów tak silny, że w końcu latem doszło najpierw do zjednoczenia grupy Judyty z blokiem „A”, a po pewnym czasie dokonało się połączenie bloku „A” i bloku „B” w jeden Antyfaszystowski Blok Bojowy.

Przewodniczącym wybrano najstarszego działacza i zaufanego organizatora bojowego Mordchaja Tenenbauma z Hechalucu i Daniela Moszkowicza (komunista), w skład egzekutywy weszli przedstawiciele wszystkich ugrupowań bojowych.

Niestety było za późno. Zanim nowa zjednoczona organizacja zdążyła się uformować jak grom z jasnego nieba spadła ostateczna likwidacja ghetta dnia 16 sierpnia 1943 r.

Jeśli akcja lutowa była wiadoma z góry wielu ludziom, a w pierwszym rzędzie Judenratowi z Baraszem na czele, o tyle druga akcja była najzupełniejszym zaskoczeniem dla ghetta, Barasza, a nawet dla białostockiego gestapo. Akcję przeprowadziły spro-

wadzone w najzupełniejszej tajemnicy oddziały esesowców niemieckich, ukraińskich, białoruskich i łotewskich.

Akcja sierpniowa zaskoczyła w ghetcie wielu z „murowanymi papierami” aryjskimi, z dobrym wyglądem i nawet urzędowych poza ghettem, którzy przyszli do swych znajomych w ghetcie w odwiedziny. Przekonanie, że ghetto będzie uprzedzone o każdej nowej akcji, które wpajał Barasz i w co wierzyli mu ślepo oddani wielbicieli, okazało się mylnym i w skutkach swych tragicznym.

Nigdy nie było w ghetcie tak beztrzesko, jak w ostatnich dniach, poprzedzających jego zagładę. Było to w okresie po Stalingradzie, po El Alamein, po zwycięskim zakończeniu kampanii północno-afrykańskiej i lądowaniu na Sycylii. Dymisja Mussoliniego zwiastowała upadek Włoch. Drgnął front na wschodzie, 5 sierpnia 1943 zagrzmiały po raz pierwszy saluty artyleryjskie z Moskwy, wiwatując na cześć zajęcia Orła i Białogrodu. Odbiły się one radosnym echem nadziei w sercach mieszkańców getta.

Szła pomoc. Niemcy w dalszym ciągu byli zdecydowani wygrać wojnę — z Żydami.

Noc z 15 na 16 sierpnia była spokojna i księżycowa. Do północy obradował pod przewodnictwem Tenenbauma sztab zjednoczonej organizacji oporu. O godzinie drugiej nad ranem alarm: SS-owcy otoczyli ghetto i wkroczyli na teren fabryk. Zajęcie fabryk udaremniało istniejący dawno już plan sztabu podpalenia fabryk w momencie walki. Stało się jasne, że nadeszła godzina ostatecznej zagłady getta. W ciągu pół godziny zmobilizowano grupy bojowe, wydano broń i zajęto oznaczone punkty. O godzinie szóstej obwieściły afisze o „ewakuacji getta” do Lublina. Wszyscy mieszkańcy mieli stawić się na ulicy Jurowieckiej, skąd miano ich odtransportować dalej. Niemcy nauczeni doświadczeniem getta warszawskiego chcieli wyciągnąć ludzi z wielkich bloków (ulica Polna, Częstochowska, Nowy

Swiat, Kupiecka) gdzie było łatwiej stawić opór, — na ulicę gdzie małe domki i wielkie place, umożliwiały Niemcom większą swobodę działania. Próby bojowców wstrzymania napływu mas na ulicę Jurowiecką nie powiodły się. Tłumy napełniające ulice były tępe i zrezygnowane. Ściągnięto więc wszystkie grupy bojowe z opuszczonych przez ludność dzielnic i skoncentrowano w okolicy Jurowieckiej, przede wszystkim przy Ciepłej, Chmielnej, Smolnej, Nowogrodzkiej i Górnej. Plan sztabu przewidywał zniszczenie płotów ghetta, by tłumy mogły rozproszyć się w terenie, zaś bojowcy mieli się przebić do lasów i tam połączyć się ze swymi towarzyszami z partyzantki leśnej. Do bojowców nie maskujących już swej obecności wśród tłumów, przyłączyły się dziesiątki zdeterminowanych ludzi, uzbrojonych w kije, pręty i kamienie.

Bojowcy zaatakowali pierwsi. Była godzina 10 rano. Sygnały do walki dała łuna pożarów na Ciepłej, Smolnej i Nowogrodzkiej. To bohaterские dziewczęta Milka Datner, Basia Kaczalska, Chaja Biała, Fania i inne podpalały domy, fabryki i stogi siana. Przy ulicy Fabrycznej płonęły fabryka waty i warsztaty mechaniczne. Trwał silny ogień z automatów i karabinów ręcznych. To bojowcy likwidowali silne patrole niemieckie krążące ulicami ghetta i ochraniające płoty. Zaskoczeni Niemcy stawiają słaby opór i wycofują się. Widok trupów niemieckich i zdobyta broń dodaje animuszu do walki. Grupy bojowców rzucają się na płoty, uzbrojeni w granaty i butelki z benzyną. Równocześnie śmielsi, nie czekając na wyrwy w płotach, próbują sforsować je szturmem. Podtrzymuje ich silny ogień towarzyszy strzelających poprzez płonące płoty. Niemcy jednak szybko opanowali sytuację. Gwałtowna kanonada z ciężkich i lekkich karabinów maszynowych oraz automatów zlewa się z jękami rannych i głosami walczących bojowców. Niemcy ustawili karabiny maszynowe w oknach domów i fabryk otaczających ghetto i mając doskonałe pole ostrzału zadają walczącym bojowcom ciężkie straty.

Atak na płoty zostaje krwawo odparty. W powietrzu zjawia się eskadra samolotów niemieckich, które lecąc nisko nad głowami walczących bojowców, ostrzeliwują ich z broni pokładowej. Garstka bohaterskich bojowców rozdziela się na kilka grup i ostrzeliwuje się Niemcom. Walka jest nierówna. Około 300 lichu uzbrojonych Żydów walczy z ponad trzytysięcznym uzbrojonym wyłącznie w broń maszynową oddziałem SS. niemieckim, wśród których nie brak ukraińskich i białoruskich wyrzutek. Ulica Nowogródzka i Smolna są zasłane trupami. Brak już amunicji. Najdłużej walczy grupa bojowców w ogrodach warzywnych Judenratu na ulicy Nowogródzkiej. Atakują ich dwie kolumny esesowców od ulicy Ciepłej i Poleskiej. Ataki te zostają odporne, przy czym Niemcy tracą zabitych i rannych. Wkońcu zniecierpliwieni przedłużającą się walką Niemcy, rzucają do akcji czołgi. Umieszczona w otworze kanalizacyjnym mina (róg Kunieckiej i Ciepłej) wybucha powodując wycofanie się czołgów. Niemcy rzucają do walki nowe oddziały piechoty. Zagrożeni osaczeniem bojowcy w liczbie 72, zużywszy całą amunicję wycofują się do schronu wybudowanego w studni przy ulicy Chmielnej 7. Zostają oni odkryci i rozstrzelani z karabinów maszynowych na rogu ulicy Kupieckiej i Jurowieckiej. Padli wznosząc okrzyki: „Precz z Niemcami!” „Precz z Hitlerem!” „Śmierć faszystom!” „Niech żyje Armia Czerwona!” „Niech żyje demokratyczna Polska!” „Niech żyje Stalin!” „Nie zginie naród żydowski!” „Będziemy pomścić!” Nikt nie prosił o litość. Ciepłe jeszcze zwłoki załadowano na fury i pogrzebano w bratniej mogile na cmentarzu ghetta, przy ulicy Zabiej. Tam spoczęły szczątki bohaterskich chłopców i dziewcząt żydowskich, którzy śmiercią swą przypieczętowali bohaterstwo narodu.

Po trzech godzinach walka nieco ucichła, by rozgorzeć na nowo o piątej po południu. Bojowcy wznowili próbę przedarcia się, ale bezskutecznie. Niemcy dla większej swobody działania zerwali płoty ghetta i wprowadzili nowe rezerwy.

Ghetto otoczone zostało potrójnym łańcuchem wojsk, w pierwszym rzucie atakowali Niemcy uzbrojeni w lekką broń automatyczną, w drugiej linii stały oddziały wyposażone w ciężką broń maszynową, a w trzeciej — artyleria i oddziały kawalerii. W nocy przedarło się na teren szpitala żydowskiego na ulicy Fabrycznej dwóch rannych bojowców. Lekarzowi Cytronowi, który udzielił im pomocy lekarskiej, oświadczyli, że amunicja wyczerpuje się, że wiedzą, — że zginą, ale, że nastrój wśród walczących jest dobry, bo śmierć z bronią w ręku nie jest straszna. Jednej nocy przyszedł do szpitala bojowiec Chaim Rozański i opowiedział, że jedna z grup przystąpiła do przekopania chodnika podziemnego poza ghetto.

Sporadyczne walki wybuchały w ghetcie jeszcze w przeciągu kilku dni, szczególnie w nocy.

Do 26 sierpnia trzymają się schrony bojowców przy Ciepłej i Nowogródzkiej. Kilkakrotne próby przedarcia się z ghetta nie miały powodzenia. Padły ostatnie pozycje bojowców po wyczerpaniu amunicji. Dnia 27 sierpnia udało się grupie bojowców wydostać przez podkop poza ghetto i połączyć się z partyzantami. Ginie przy tym w starciu z Niemcami pod Cyliczanką dzielna Sonia Szmit ze Słonimia, przywódczyni grupy. Z licznych epizodów tej walki wymienić należy nieudany zamach na życie jednego z kątów ghetta, Dybusa, „referenta dla spraw żydowskich przy gestapo”, przebywającego wraz ze sztabem pod gmachem Judenratu, przy ulicy Kupieckiej i kierującego stąd akcją likwidacji. Strzelający doń z dwóch rewolwerów Ruwczak został zabity, oprawca niemiecki wyszedł obronną ręką.

W fabryce Woltana ukryci między maszynami bojowcy zabijają wyższego oficera i ranią kilku jego towarzyszy.

Spośród bojowców ocalała jedynie dzielna Chaja Grosman: spośród bohaterskiej grupy 72 bojowców został przy życiu w zagadkowych dotychczas okolicznościach. Bereł Szac-

man. Przywódca bojowców Mordchaj Tenenbaum i jego towarzysze Daniel Moszkowicz popełnili samobójstwo. Blokada ghetta trwała cały miesiąc. Dnia 15 września 1943, po wygaśnięciu ostatnich ognisk oporu, zostały wycofane wojska SS.

Tak skończył się ruch oporu w ghetcie białostockim. Bojowcy białostoccy dodali kilka stron do wspaniałych, bohater-skich kart pisanych przez ich braci w bojach ghetta warszawskiego.

Dziesięcioletnie tłumy skazańców obserwowały biernie walkę swych najlepszych synów i cór. Popołudniu przychodzi rozkaz wymarszu. Wśród podwójnego szpaleru oprawców idą Żydzi białostoccy w niemym spokoju w swą ostatnią drogę. Za wiaduktem kolejowym, umierający z pragnienia, maltretowani przez esesowców oczekują swej kolejki do odtransportowania z dworca poleskiego.

Niemcy inscenizują jeszcze ostatni żart, w ciężkim, cham-skim, niemieckim stylu. Około tysiąca dzieci zostaje odebranych nieszczęsnym rodzicom odprowadzonych do ghetta, by je „odwieźć do Szwajcarii”. Droga do Szwajcarii prowadzi przez Theriesienstadt w Czechosłowacji, a stąd do Oświęcimia. Tu kończy się ich wędrówka.

Wstrząsająca była ewakuacja szpitala żydowskiego przy ulicy Fabrycznej (w dawnym gmachu TOZ-u). Lekarze żydowscy, którzy przeżyli gehennę niemieckich obozów zniszczenia, dali świadectwo metod faszystowskiej bestii niemieckiej. Niemcy nie tknęli szpitala przez pierwsze 4 dni trwania akcji. Dnia 20 sierpnia wpadł do szpitala kat Żydów białostockich Kriminallrat i SS-owiec Friedel na czele niemieckich i ukraińskich oprawców, po czym chorych wygnano z łóżek. Wrzaski: „raus, los, schneller” tak dobrze znane milionom niewinnych ofiar w ostatnich momentach ich życia napełniły sale szpitala.

Friedel w dobrym humorze rzuca od czasu do czasu słowa: „prędzej, prędzej, czeka już na was pociąg specjalny”. Ten „pociąg specjalny” to sznur furmanek przed szpitalem.

W sali chirurgicznej, osłabieni po operacjach chorzy ubierają się powoli. Uderzenia kolb i pałek spadają na głowy i plecy nieszczęśliwych. Ojciec Frydy Ostrów, pielęgniarz, starzec z siwą brodą, jest przedmiotem specjalnego zainteresowania jednego z oprawców. Uderzony kilkakrotnie kolbą reaguje nagle w nieoczekiwany sposób.

Pałka, którą podpira się staruszek, wznosi się do góry i na gębę oniemiałego ze zdumienia i przerażenia żołdaka spadają razy.

Przyszedłszy do siebie wskakuje oprawca na łóżko, w którym leży ciężko chory człowiek, i przygniatając jego twarz ciężkim butem, pakuje mu w głowę serię z automatu. Mózg nieszczęśliwca pryska na ścianę.

Wstrząśnięta zajściem w szpitalu siostra Długacz zażywa cjankali. Zwabieni strzałami oprawcy w dzikiej wściekłości „z powodu zniewagi wyrządzonej ich towarzyszowi” nie pozwalają już choremu ubrać się, zapędzając ubranych jedynie w bieliznę wśród wyc i przekleństw do furmanek, brutalnie im „pomagając”, ładują gęsto stłoczonych do „Sonderzugu”.

Z oddziału położniczego wybiega kilku Niemców, trzymając niemowlęta, które jak tobołki przerzucają przez plecy. Za nimi wloką się, pomagając sobie wzajemnie, osłabione położnice.

Idą jak martwe, bez protestu, bez prośb, bez złorzeczeń. Na furmanki rzucają Niemcy niemowlęta jak przedmioty. Rozlega się brutalny śmiech, twarzyczki tych piskląt ludzkich są przecież śmieszne. Niemowlęta nie krzyczą, są już nawpół martwe, z wozu dochodzi tylko zdławiony pisk.

Matki z trudem znajdują miejsca na następnym wozie. Wszystko gotowe, Friedel daje znak odjazdu. „Sonderzug” rusza.

Defiluje przed skamieniałą ze zgrozy grupką lekarzy i siostr przeznaczoną chwilowo na inną „Leistung”. Przez Ku-

pieką posuwa się „Sonderzug” na ulicę Zabią, tu we wspólnym dole zostają wszyscy rozstrzelani: mężczyźni, kobiety, dzieci. Tak zakończyła się ewakuacja szpitala na Fabrycznej 20 sierpnia 1943 r. w Białymstoku.

Res sacra miser...

Transporty Żydów białostockich mkną na zachód, ich miejscem przeznaczenia: Treblinka, Majdanek, Bliżyny, Oświęcim. Jeśli dla innych istnieje słaba nadzieja wydostania się z tych kombinatów śmierci, dla Żydów ta szansa nie istnieje.

W lasach supraśkich i w puszczy knyszyńskiej kontynuowali partyzanci białostoccy, zjednoczeni w jedną grupę bojową (grupa Judyty, grupa Saszy Suchaczewskiego i grupa Eliaśza Baumaca) swą walkę zbrojną z mordercami narodu żydowskiego. Od maja 1944 r. wcieleni w partyzancką grupę sowiecką generała Kapusty (brygada „Kosty Kalinowskiego”, kombrig Wojciechowskiego, oddziały „Matrosowców” i „26-lecia października” wyginęli częściowo w walce, częściowo przetrwali, by dać świadectwo o męczeństwie milionów, o ofiarnym bohaterstwie garstki dzielnych i o Niemcach.

Niemcy wymordowali około 200.000 Żydów z województwa białostockiego w tej liczbie ponad 50.000 z Białegostoku. Pieczę Treblinki, Majdanka, Oświęcimia i inne pochłonęły około 6 milionów Żydów europejskich. w tym przeszło 3 miliony Żydów polskich. Wstrząsające jest bierne męczeństwo milionów ofiar oraz śmierć setek tysięcy dzieci. Jasną kartą w tej tragedii, to ofiarna walka przy boku milionów bojowników lepszego jutra człowieczeństwa, dziesiątków tysięcy żołnierzy żydowskich z Dywizji Kościuszkowskiej, Armii Czerwonej, Armii Sprzymierzonych i Brygady Żydowskiej, oraz zmagania bojowców i partyzantów żydowskich. Okupili oni i pomścili niewinną śmierć milionów.

EPILOG

Dnia 3 listopada 1943 r. odbyła się pamiętna masakra 20.000 Żydów na Majdanku, w tej liczbie większość Żydów białostockich. W osobnej gromadzie szły, trzymając się za ręce po pięć w szeregu małe dzieci bose, w samych koszulinach, drżące z zimna i przerażenia.

Megafony wyły walce Straussa: raz w raz wpadały w melodie salwy wystrzałów. SS-owcy popędzali dzieci wołając do brodusznie: „prędzej, prędzej, zaraz będzie wam ciepło!”

Drżały z zimna i przerażenia dzieci pędzone do krematoriów w Oświęcimiu.

Znane są liczne „akcje dziecięce” w ghettach środkowej i wschodniej Europy, w toku których zachowując jeszcze na pewien czas przy życiu potrzebnych do pracy dorosłych, prowadzono na śmierć małe dzieci. Znane są metody uśmiercania dzieci, wobec których śmierć od kuli byłaby dobrodziejstwem. Niemcy tworzą obozy śmierci, niszcząc miliony dzieci (samych dzieci żydowskich wymordowali około miliona) rzucili wezwanie ludzkości, i... przegrali. A gdyby wygrali?! — Gdy umiera małe dziecko płaczą w niebie aniołowie. Gdy człowiek morduje dziecko, dziesiątki tysięcy, setki tysięcy, miliony dzieci, wtedy chyba wzdryga się sam diabeł i zamiera jego rechot w piekielnych czeluściach. Niemcy potem, co uczynili w latach 1939—1945 i w związku z tym, co uczynić zamierzali, gdyby wojnę wygrali,

sami wykluczyli się z rodziny narodów, odtąd do ludzkości należą oni tylko w sensie antropologicznym.

Nazwać Niemca człowiekiem — to haniebnym policzek dla ludzkości, nazwać Niemca Europejczykiem — to obelga dla starego kontynentu, który symbolizował sobą wszystko to, czego Niemcy są zaprzeczeniem.

Naród, który wyniósł Hitlera i partię narodowo-socjalistyczną do władzy, naród który reżymu hitlerowskiego bronił wiernej i zacięcie do końca, ten naród zidentyfikował się z tym reżymem.

Naród niemiecki przez sześć lat tuczył się krwią, męką i potem narodów podbitych. Dobra materialne, które posiadają Niemcy są w większości kradzione lub zagrabione.

Naród niemiecki popełnił w ciągu sześciu lat zbrodnie przerażające swym ogromem najbardziej ponure przewidywania co do możliwości, drzemających w bête humaine.

Naród niemiecki zamierzał w wypadku wygrania wojny popełnić zbrodnie tysiąckroć większe...

Krew dziesiątków milionów niewinnie zamordowanych dzieci i kobiet woła o karę za zbrodnie.

Jeżeli w stosunkach międzyludzkich i międzynarodowych decydować będzie moralność i sprawiedliwość, to głos ten będzie wysłuchany. A biada, jeśli czynniki te nie będą fundamentem stosunków międzypaństwowych.

W odwiecznych zmaganiach dobra i zła, światła i ciemności zwyciężyło i tym razem za cenę bezprzykładnych ofiar dobro i światło. Ormuzd wziął górę nad Arymanem.

Wierzę głęboko, że duch ludzki jest nieśmiertelny.

Wierzę głęboko, że Niemiec nie jest człowiekiem.

Memento Germaniae!

Białystok, 3 grudnia 1945 r.

OBJAŚNIENIA DO TEKSTU

- 1) Wesolek, bawiący towarzystwo podczas uroczystości.
- 2) Ponary — miejscowość podwileńska, miejsce masowej kaźni Żydów wileńskich pod okupacją niemiecką.
- 3) W skład Komitetu wchodzili Rywa Szynder, Lejb Mandelblitt, Joske Kawe i inni.
- 4) W skład Komitetu pozaghettoowego wchodzili poza wyżej wspomnianym Antonim Jakubowskim, Władysław Nieśmiałek, Feliks Lorek, Niura Czewiakowska i inni.
- 5) Pewne próby w tym kierunku podjęte były przez Chaie Grosman.
- i) Nie należy zapominać, że nowa rzeczywistość tworzona przez Niemców, zwłaszcza na odcinku żydowskim przekraczała swą prawdą fantastyczność i irracjonalność, chorego, mającego mózgu. To co Niemcy zrobili z Żydami i Cyganami i zamierzali zrobić (i częściowo zrobili) z Polakami i innymi „krnąbrnymi“ narodami, wymyka się z pod kontroli i osądu ludzkiego i nadaje się do traktowania jedynie w płaszczyźnie psychopatologicznej, jako zbiorowy, masowy szal sadystyczny, do którego naród niemiecki okazuje szczególne predyspozycje i predylekcje i któremu na całej przestrzeni swych dziejów „ulegał“ niejednokrotnie. Takie postawienie sprawy wymagałoby jednak wyciągnięcia pewnych wniosków natury politycznej: tolerowanie niemieckiego domu wariatów w sercu Europy byłoby ze strony polityków odpowiedzialnych za losy świata a zwłaszcza ze strony krajów, sąsiadujących z Germanią, co najmniej lekkomyślnością, zważywszy, że poza uzasadnioną obawą możliwości powtórzenia się „choroby niemieckiej“ za lat 25. 50 lub 500 istnieje całkiem realna obawa rozprzestrzenienia się bakcyla choroby znanego od dawna jako „furo r teutonicus“ na kraje bliższe lub dalsze. (jak to pokazała niedawno przeszłość). Jedynym radykalnym

z punktu widzenia dalszych interesów ludzkości rozwiązaniem byłoby przeniesienie studiowania i obserwacji psychiki niemieckiej do okolic pod względem geopolitycznym peryferycznie położonych na kuli ziemskiej, n. p. do Antarktydy lub Ziemi Franciszka Józefa. Przeniosłoby się tam kilka tysięcy uczonych psychiatrów (jako ofiary zawodu) i około siedemdziesięciu milionów Niemców.

- 7) NSZ. Narodowe Siły Zbrojne, organizacja polskich faszystów, działająca w podziemiu. Za okupacji niemieckiej sympatyzujący z Niemcami i przez nich tolerowani, często działający we wzajemnym porozumieniu. Dzielność ich polegała na wykrywaniu mniejszych oddziałów walczącej z Niemcami Armii Ludowej i niszczeniu ich, poza tym tropili i bezlitośnie mordowali Żydów kryjących się w lasach przed Niemcami oraz zbiegłych z niewoli jeńców radzieckich. Po wyzwoleniu Polski część z nich wycofała się wraz z Niemcami, pozostali próbują się ukryć i dezorganizować życie publiczne przez akty sabotażu i tchórzliwe morderstwa, których ofiarą padło wielu demokratów, żołnierzy polskich i radzieckich, funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa i wielu Żydów. Tak np. w samym województwie białostockim wymordowali już po wyzwoleniu 44 Żydów, w tym wiele kobiet i dzieci. Sądząc z celu, jaki sobie postawili (przywrócenie ustroju faszystowskiego z przed 1939 r.) oraz metod działania bliźniaczo podobnych do metod hitlerowskich zasłużyli o wiele bardziej na nazwę: Niemiecka Szajka Zbrodniarzy.
- 8) Nazwiska tych ludzi, które wypisane będą kiedyś złotymi literami w dziejach narodu polskiego, nie nadaje się na razie do publikowania. Są oni na równi z uratowanymi Żydami przedmiotem prześladowań ze strony NSZ. Kilku z nich zapłaciło życiem za swą szlachetność.
- 9) Nazwisko na razie nieustalone.
- 10) Rozwścieczeni oporem Niemcy podwyższyli pierwotną „normę” ofiar.

WYDAWNICTWA

Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej w Polsce

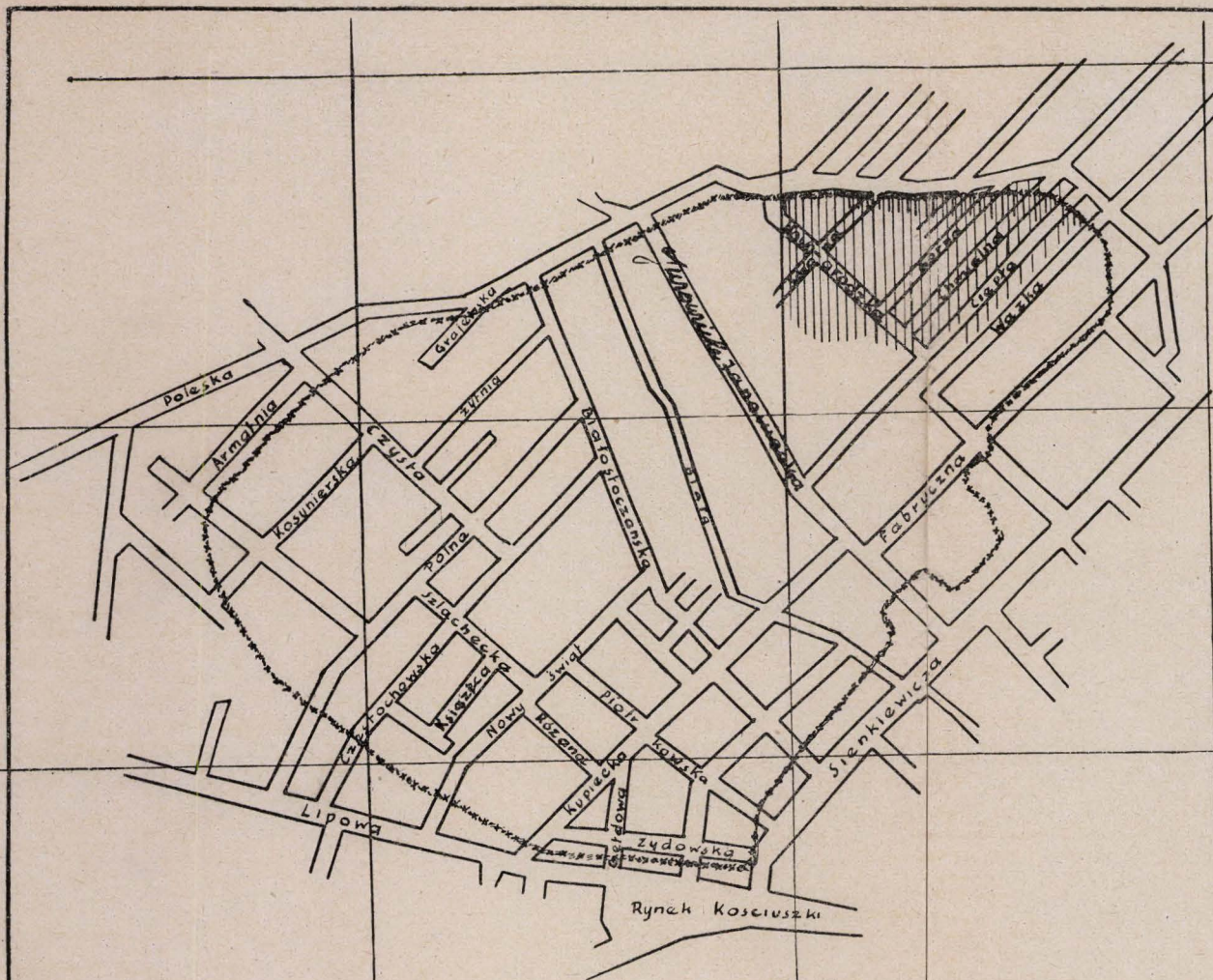
Ukazały się w druku:

1. Instrukcje dla zbierania materiałów historycznych z okresu okupacji niem. Str. 22.
2. Instrukcje dla zbierania materiałów etnograficznych z okresu okupacji niem. Str. 14.
3. Instrukcje dla badania przeżyć dzieci żyd. w okresie okupacji niemieckiej. Str. 16.
4. Metodologiczne wskazówki do badań zagłady żydostwa polskiego. Str. 47.
5. Dokumenty zbrodni i męczeństwa (wyd. Oddziału krakowskiego) 24 + XV.
6. Mapa obozów na Śląsku (wyd. Oddziału katowickiego).
7. Album zdjęć fotograficznych p.t. „Zagłada żydostwa polskiego” w opracowaniu **Gerszona Talfeta**.
8. **Dr Filip Friedman** „Zagłada Żydów lwowskich”. Str. 33.
9. **Gusta Draenger** „Pamiętnik Justyny” (wyd. Oddziału krakowskiego). Str. 126.
10. **Michał Borwicz** — „Uniwersytet Zbirów” (wyd. Oddziału krakowskiego). Str. 112.
11. **M. Gebirtig** — Tom pieśni gheftowych (wyd. Oddziału krakowskiego). Str. 37.
12. **Rudolf Reder** — „Bełżec” (wyd. Oddziału krakowskiego). Str. 65.
13. **Leon Weliczker** — „Brygada śmierci” — pamiętnik.
14. Dokumenty i materiały do dziejów Żydów w Polsce pod okupacją niemiecką, „Obozy” tom I, w opracowaniu **N. Blumentala**.

W druku :

1. **Sz. Szajewicz** — Wiersze ghetta.
2. Dokumenty i materiały do dziejów Żydów w Polsce pod okupacją niemiecką. Tom II — Wsiedlenia i akcje, w opracowaniu **Dr. J. Kermisza**.
3. **Michał Borwicz** — Literatura w obozie janowskim (wyd. Oddz. Krakowskiego).
4. Podziemny ruch w gheftach i obozach. Materiały i dokumenty opracowała **B. Ajzensztein**.
5. Martyrologia dzieci żydowskich pod okupacją niemiecką. Materiały i dokumenty opracował **N. Grüss**.

Plan Ghetta w Białymstoku



XXXXX Granica Ghetta

||||| Teren walk podczas likwidacji Ghetta